

Zielonogórskie przedstawienie „Kartoteki” nosi znamiona wielkiego wydarzenia teatralnego, wydarzenia, które ma znaczenie nie tylko w odniesieniu do tego teatru. Mówię o tym z pewną radością, bo przez te lata chodzenia i recenzowania przedstawień oczekiwałem zawsze, ciągle, uparcie, aż do znużenia jednego: żeby wreszcie został ośnionym, obezwładnionym niezwykłą grą aktorską, genialnością opracowania scenograficznego, reżyserkiego, problematyką, która by mnie jakoś obchodziła, była moją również. I właśnie „Kartoteka” ma, okazuje się, wszelkie dane by takim wydarzeniem być. Podkreślam: wydarzeniem! Jest to bardzo ważne nie tylko dla zespołu teatralnego, chociaż również, ale i dla całej sfery życia kulturalnego w regionie. Przecież bez określonych sukcesów niemożliwe jest osiągnięcie szerszego oddechu, przekroczenie pewnego progu w całej sferze artystyczno-kulturalnego działania. To jest wszystkim potrzebne. Tylko czy wszyscy z tego faktu wyciągną jednakowe wnioski, to już inna sprawa. Zawsze uważałem, że w sferze literatury, prasy, muzyki, w sferze wzajemnego kontaktowania się, sposobu dyskusowania z czyimiś poglądami, z pojęciem prowincja, region, nie powinno się kojarzyć zaciętrzenia, zaścianek.

W ogóle, uważam, że Lubuski Teatr, który dał nam już kilka wartościowych przedstawień, choćby „Szkariatną wysep” Bułhakowa czy „Pluskwę” Majakowskiego, pod kierownictwem Krystyny Meissner przechodził, przełamuje się ku nowemu sposobowi przekazu treści dramaturgicznych, humanistycznych. Jest to oczywiście teatr ciągle poszukujący, emanujący świeżością wyrazu, co nie oznacza, że nie umie znaleźć swego stylu, problematyki. Ten zespół zdaje się wie, czego poszukuje, co jest mu najbliższe. Zasadniczy problem stanowi nawiązanie kontaktu z widzem, włączenie go w obręb zdarzenia teatralnego, oczywiście nie w taki sam sposób, jak to się dzieje w „teatrze otwartym”, po prostu, odbywa się bardziej dyskretnie, ale pobudki są podobne. Bo to stara prawda, że jeśli nie pozwoli się widzowi czuć, być odpowiedzialnym za to, co się do niego mówi, to i ten, który do niego mówi, nagle poczuje swą nieistotność. Przywiązuje się więc duże znaczenie do ukształtowania scenicznego, a tym samym i do samego widza. Tradycyjny podział: scena — widownia uległ rozbiciu i w znacznej ilości spektakli scena jest wewnątrz widowni. Scena została okoloną ludźmi, aktor nie musi pamiętać o konwencji zwracania się doń twarzą, wystarczy, że gra, że mówi, że istnieje. Osobiście czuję się w tym nietradycyjnym układzie lepiej (mogę nawet siedzieć na niewygodnych workach wypchanych czymś tam), chociaż zdaję sobie sprawę, że nie wszystkie spektakle można i należałoby tak realizować. Wróćmy jednak do zasadniczego tematu tej recenzji.

Różewicz „Kartotekę” pisał w latach 1958—59. Wystawiona została w 1960 roku na scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie. Od tego czasu grana była na wielu scenach teatralnych w Polsce i za granicą. Jest to z całą pewnością jeden z najważniejszych utworów w naszej powojennej dramaturgii obok utworów Mrożka i Gombrowicza. Utwór, jego problematyka, ściśle związany jest z poezją autora „Niepokoju”, wynika z niej, kontynuuje ją. Chodzi w „Kartotece” o pokazanie człowieka, który przeżył kataklizm „epoki pieców”, Ten który ocalał — Bohater — obciążony jest poczuciem winy, ale nie zatracił rozeznania moralnego. Chodzi o pokazanie pokolenia, które znalazło się w przestrzeni ukształtowanej wśród ruin wartości moralnych, ruin jasnych, jednoznacznych norm i ideałów. To znaaczy: w „Kartotece” Różewicz próbuje

intelektualne wnioski z „grzechu” zabijania. Trzeba to przemysleć. Ale czego to przemyslenia mają dotyczyć? Żeby normalnie żyć, z czego się wewnętrznie otrząsnąć? Czy tylko otrząsnąć? O co się oprzeć, o jaką wiarę, nadzieję, kiedy właśnie świat w przyspieszonym tempie ulega rozpadowi, kiedy to sam Bohater nie oczekuje zrozumienia swego losu, jest znużony, bo wie, że rozumienie to wykracza poza granice potocznego rozumienia sensu ludzkich poczynań. Jest odarty ze wszystkiego, co niegdyś wiązało go ze światem, z życiem pięknym, beztróskim, z rodziną, doświadcze

Teatr

Ten, który ocalał

niami dzieciństwa. Teraz ma jakieś sprawy do załatwienia, ale są to sprawy małe, do dużych nie urasta, jest bezsilny. Świat w „Kartotece” „złożyć się nie może” w żaden sens, w żadną wizję. Jest więc tylko „wstawanie rano, kładzenie się do łóżek, wybieranie z jałospisu, przymierzanie rękawiczek, całowanie się, rodzenie dzieci, spacerowanie”. Są tylko czynności, zwykła egzystencja „poziomego spadania”. Ale jest też w „Kartotece” coś bardziej ważnego. Akcent położony został na obecność Bohatera wobec takiego świata. To Sekretarka, Dziennikarz, Pan z Przedziałkiem, Tłusta Kobieta i inni sprawiają, że świat się rozpada, atomizuje. Im się wydaje, że nic się nie zmieniło, że w

innymi, by słowo „nigdy więcej” ztracono swą propagandową treść i było wpiasane immanentnie w naszą współczesność. W zielonogórskim spektaklu Bohater pragnie to milcząco wyrazić. Piszę: milcząco, bowiem literalnie problematyka nie wynika z samego tekstu. To jest oczywiście pole dla działań reżysera.

Zarówno jak doświadczenia czasu pogardy są doświadczeniami niemal nieprzekazywalnymi, nie można ich opowiedzieć tak, jak to czyni Wuj, wspominając wrzucenie dowódcy do kotła z gotującą się zupą, tak i skutecznie nie jest w stanie jednostka przeciwstawić się ośnieniu historii, ani też zwerbalizować w obliczu swych racji. Tu tkwi cały dramat Bohatera. Świat pędzi ku czemuś, czemu bohater nie jest w stanie się przeciwstawić. Pamięta o swej odpowiedzialności, ale pomiędzy nim a światem jest szyba. Są gesty, ale nie rozumie się, do one znaczą. Nie jest jednak „Kartoteka” całkowicie utworem o beznadziejności. Pojawia się, w rozmowie z Dziewczyną — Niemką, młodą, piękną, o jasnych oczach i czystej twarzy, rys akceptacji nowego życia, jego praw, jego wolności, piękna, radości. Akceptacji jego szansy, wynikającej z nieznajomości doświadczeń „łatwej pogardy”, bo w końcu nie wiadomo czy lepszy świat zbuduje się z tak straszliwą wiedzą o człowieku, czy też bez tej wiedzy? Jest to akceptacja jako oczekiwanie, jako nadzieja.

Pojawia się też w „Kartotece” akcent wyrazisty: moralnie prawdziwe życie, godność ludzką można zachować, odzyskać, zbudować, jeśli zachowany zostanie związek z powszednimi doświadczeniami. Nie górnolotność, abstrakcyjność ale namacalna, sprawdzalna siera może być tego podstawą. W genialnej — moim zdaniem — scenie, kiedy Bohater rozmawia z Panem z Przedział

liach sztuki. W zielonogórskim spektaklu mamy też do czynienia z Bohaterem pogrążonym nie tylko w przeszłości. Krystyna Meissner (reżyser) nadała „Kartotece” nowy sens. Pokazała sytuację Bohatera przed kataklizmem, pokazała naszą bezsilność. Jest tedy Bohater tyleż nośnikiem doświadczeń „epoki pieców”, co potencjalnym uczestnikiem, ofiarą przyszłego kataklizmu. Wiersze włączone do spektaklu mówią o tym aż nadto. W ten sposób „Kartoteka” zachowując znamiona świadectwa staje się równocześnie głosem przestrzegli zwróconym do nas współczesnych. Tu obcość, bezsilność, rozdarcie wewnętrzne Bohatera wynika z naturalności i osaczenia elektroniczną rzeczywistością. Ta maszyneria wprowadzonej w ruch dyskoteki, maszyneria mass-mediów — kto był na przedstawieniu, mógł się o tym przekonać — „pracuje” bowiem przeciw Bohaterowi, zagusza, zdominowuje, odbiera głos. Bohatera gra Piotr Chudziński. Gdyby to miał być ten sam Bohater co w roku 58, to nie wyobrażam sobie, aby rolę mógł grać ten właśnie aktor. Bohater z roku 1958 musiałby być dzisiaj jednak nieco starszy. Zastanawiając się nad tym tylko z pozoru białym problemem i doszedłem do wniosku, że reżyser nie chodziło jedynie o to, by „Kartoteka” była przedstawieniem o pokoleniu z „epoki pieców”, co mogłoby być dzisiaj odbierane jako swego rodzaju anachronizm lub powtórka, ale o pokazanie sytuacji Bohatera urodzonego w nowych realiach. Te dwie płaszczyzny w zielonogórskiej „Kartotece” nakładają się na siebie. Obu łączy podobieństwo sytuacji, podobieństwo bezradności i bezsilności. Właśnie takie postawienie problemu wydaje się być w zielonogórskim spektaklu najbardziej wartościowe.

Tak to wygląda. A więc wszelkie zaślęgi uwspółcześniające „Kartotekę”, wszelkie odniesienia do naszej rzeczywistości mają sens i znaczenie pierw-



Na zdjęciu od lewej: Bożena Robakowska i Piotr Chudziński

Fot.: CZ. ŁUNIEWICZ

pokazać, czym jest współczesność, przywołując niezmiennie, wartościujące tę współczesność kryterium wojny. Sam Bohater nie został zasadniczo poddany w wątpliwość. Jego sytuacja zdeterminowana jest dwojakimi doświadczeniami. Najpierw jest wciągnięty w machinę „polowania” i jako ten, który ocalał nosi w sobie jego piętno, a później konstatuje, iż nowa rzeczywistość „nie może się złożyć”, moralnie, wewnątrznie odbudować. Różewicz pokazał, do czego prowadzi zarażenie śmiercią. Ale też dodaje jakby jednocześnie, że nad tymi doświadczeniami nie powinno się przechodzić do porządku dziennego, powinno się wyciągać jakieś praktyczne,

sposób jednoznaczny, uproszczony — można mówić o człowieku. Bohater wobec tego świata jest bezsilny. To oni nie potrafią żyć moralnie, pojmują wszystko przedmiotowo. Kto wie, czy nie jest to zasadniczy temat sztuki.

Sądzę, że w sztuce Różewicza, nie mamy do czynienia li tylko z porażeniem świadomości, spowodowanym obezwładniającym poczuciem winy. Chodzi o to, by żyć prawdziwie odpowiedzialnie, by doświadczenia kataklizmu stały się jakąś najprawdziwszą przestroga. Do tego zmierzał zielonogórski spektakl. Chodzi o to, między

ktem, pokazane to zostało nader dobitnie: „Napij się wody. W tej wodzie moczył nogi uczciwy, prosty człowiek. Pij, to lekarstwo dla takich jak ty! Jak my!”. Warto o tym pamiętać.

Zielonogórskie przedstawienie odbiega od wskazań autora „Kartoteki”. Przede wszystkim nie ma znamion egzystencjalnej szarości. Jest barwne i ekspresywne. Kto czytał utwór, przekonuje się, że akcja „Kartoteki” rozgrywa się w całkiem innych realiach. Jedynie łóżko zostało zachowane jako rekwizyt, o którym mówi się w didaska-

szoplanowe. To nie są tylko dygresje. To są realia tej sztuki dzisiaj. Na przykład pojemnik na śmieci, kiedyś znaczyłby jedynie o egzystencjalnym wymiarze sztuki, dzisiaj symbolizuje jednak swego rodzaju pojazd opancerzony. Można byłoby mówić, że jest „Kartoteka” przedstawieniem o bezsilności sztuki, ale też o jej powołaniu, o zmianie funkcji wartości kulturowych, o zachwianiu, swoistej „miazdze” struktur życia i możliwości świadomego, celowego ich opanowywania, kierunkowania. Jest przede wszystkim ten spektakl dobrze zrobiony, opracowany muzycznie z dużym rozmachem, mienią się wielorodnością znaczeń nadawanych po szczególnym rekwizytm i scenom czy też postaciom. Na przykład jakże wieloznaczny jest Chór. Każdy epizod został strannie opracowany. Wprowadzono, demonizujące całość, pewną ilość postaci nie uwzględnionych w tekście utworu. Ileż znaczeń wynika z wprowadzenia do scenografii elementu dymu. Pokazano przy pomocy jednego środka całe zamięszenie współczesnego świata. Można byłoby też wymienić nazwiska aktorów, ale w sytuacji kiedy całościowo mamy do czynienia z udaną realizacją, wydaje mi się to zbyt liczne. Wierzę więc, że w miarę jak będzie szła „Kartoteka” na scenie, w miarę jak będzie ten spektakl grany coraz bardziej perfekcyjnie, bo jednak odtwórca Bohatera ma najważniejsze w tym przedstawieniu zadanie, na nim spoczywa cały ciężar ukazania dramatyzmu sytuacji, to — sądzę — że zdoła on przyciągnąć do teatru nawet tych, którzy w nim od lat już nie bywają.

CZESŁAW SOBKOWIAK

Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Tadeusz Różewicz: Kartoteka. Reżyseria — Krystyna Meissner, scenografia — Aleksandra Semenowicz, kompozytor — Juliusz Karcez, choreografia — Julian Janowski. Premiera 7 maja 1983 roku na Małej Scenie.